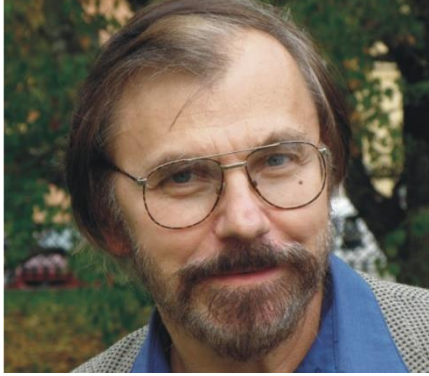


Listy do Pani A. (185)



Fot. Andrzej Dębowski

Ali Baba i reszta

Droga Pani!

Ta najbardziej znana kolęda co roku rozbrzmiewa w naszych domach przy wigilijnych stołach, na których wtedy króluje karp. Genialny tekst, nomen omen Franciszka Karpińskiego (1741-1825), jest kwintesencją tych Świąt, które mają dużo większą głębię niż tradycyjne potrawy, powierzchowne, komercyjne choinki, mikołajki, pozytywki i różnego rodzaju kolorowe ozdóbki. Oto wszelka ludzka moc traci swą siłę, Nieskończony wchodzi w ograniczenia, co brzmi jak metafizyczny paradoks. Zachwiane zostają wobec tego wydarzenia prawa przyrody. Ten, który jest ponad wszechświatem, ponad śmiercią, poddaje się umieraniu, niczym zwykły człowiek. I dalej powiada poeta, że oto Przedwieczny Bóg staje się człowiekiem i towarzyszy nam w każdej chwili, w szczęściu i nieszczęściu; że w przedziwny i nierozzerwalny sposób łączy się rzeczywistość boska i ludzka. Zresztą zawsze się przenikały, tylko wcześniej ludzie aż tak wyraźnie nie zdawali sobie z tego sprawy. I to jest owa Dobra Nowina; to jest misterium odkupienia.

Niech Pani zauważy, jak niewiele potrzeba słów, aby w pigułce zawrzeć całe traktaty filozoficzne. Nie można jednak podchodzić do tego mechanicznie, powierzchownie; potrzebna jest filozoficzna wyobraźnia, emocje i wrażliwość daleko wykraczające poza werbalne obszary.

W pozornie ludycznych zwyczajach kryje się prawdziwa głębia, która skądinąd nie wymaga podpórek, naiwnej symboliki. Oto stało się coś, co na całe wieki (i jeszcze dalej) zawążyło na losach ludzkości i świata.

Podzieliłem się z Panią swoimi refleksjami. Pomyśli Pani, że to brzmi niczym kazanie. Może to i tak wygląda, ale jestem przeciwny antropomorfizowaniu oraz infantylnemu Tajemnicy, która ma nieporównywalnie większe znaczenie niż kolorowe stragany. A z tego niebagatelnego przesłania można czerpać otuchę. Stanowi ono niejako wewnętrzne ocalenie.

Oczywiście, nie mam nic przeciwko zewnętrzному sztafażowi, o ile on nie zastępuje, nie przesłania samej istoty doniosłych

prawd. A jeśli będziemy mieli świadomość owej głębi, to z czystym sumieniem możemy oddać się uciechom, wesołości, bachanaliom. Dwie moje znajome kiedyś oddawały się wspólnie tym ostatnim z takim zapamiętaniem, że straciły kontakt z rzeczywistością, na pewno ziemską, zapewne też z duchową. Potem, używając ich imion, skomentowałem złośliwie: Wala się zwiesiła, Wiesia się zwała. To także w pewnym sensie należy do sztafażu świątecznego, podobnie jak (z zachowaniem proporcji) jasełka czy pastorałki.

Zawsze nas coś powali. Pewną osobliwością było obok naszego mieszkania zderzenia czołgu, z małym fordzikiem. Skąd wziął się czołg na miejskiej, ruchliwej ulicy? Skąd ten samochód? Kierowca nie zauważył kolosa? I znowu biblijne odniesienie: oto spotkanie Dawida z Goliatem. Tyle tylko, że tym razem uszkodzowany został Dawidek. Nic się nikomu nie stało, a gapiom mógł się poszerzyć zasób bardzo ciekawego słownictwa...

Dosyć często dziwią nas zupełnie „niebetelejmskie” postawy ludzkie. Bo ludzie lubią pouczać innych, karać za występki. Niszczą samochody „przeciwników”, demolują drzwi sąsiadów, utrudniają im życie. Skąd się to wszystko bierze? Wiadomo, że właściwie w każdym z nas mieszka Ali Baba i czterdziestu skurwysynów, ale – dodajmy – nie w wszystkich ujawnia się to w równym stopniu. Bo życie jest jednak wesołe i lubi zaskakiwać. To już jest pewien pozytyw (nie mylić z pozytywką!) Tak więc w miarę upływu lat przestaję się wielu rzeczom dziwić. A może wszystkiemu? Podobno w noc wigilijną nawet straszliwe bestie potrafią przemówić ludzkim głosem. Osobiście nie słyszałem. Te mniejsze zazwyczaj milczą.

Czy można od tego wszystkiego uciec. I dokąd? W śmiech, w kpinę, a może w poezję? Wewnętrznym spokojem napełniają mnie wiersze Andrzeja Kosmowskiego z tomu „jeszcze jedna noc”. Świat przedstawiony jest tutaj przepełniony duchowością. Ma „drugie dno”. Poeta wydaje się być przeświadczony, że ludzka kondycja wyrasta daleko poza ziemską widzialność. Przeczuwa, że istnieją być może jakieś inne wymiary, jakieś tajemnicze równoległe światy, które zapewne kiedyś poznamy, a one okażą się odmienne od nam znanego. Nie wiadomo, czy lepsze, czy gorsze, w każdym razie niewyobrażalnie inne. A to już dużo. Wiersze Kosmowskiego, głębokie, refleksyjne, składają się ku podobnej nadziei. Proszę, aby Pani sięgnęła do tego mądrego tomu.

Najlepsza jest poezja spontaniczna, emocjonalna, co nie znaczy, że pisana bez udziału rozumu. Wiele mamy wierszyków banalnych, egzaltowanych, estetyzujących, pełnych szlachetnego dydaktyzmu, a ich autorzy przypinają sobie co najwyżej ostygi, bo w żadnym wypadku poetyckie ostrogi to nie są.

W tym tłumie gubią się prawdziwi twórcy, którzy mają wiele do powiedzenia, a także umiejętność tworzenia ekspresyjnych komunikatów. Gubią się teraz, ale jestem przekonany, że to co autentyczne przetrwa. Czas jest najlepszym selekjonerem.

Do „przetrwaliaków” zalicza się poezja Benedykta Koziela. To poeta niezwykle skromny, tak w życiu jak i w poezji, ale dzięki owej skromności, pewnej ascezie słowa potrafi wyrazić doniosłe treści oraz znaczenia. Jego wiersze są niezwykle dynamiczne. Ukażują świat z coraz to innej perspektywy. Nic tu nie jest jednoznaczne, rzeczywistość objawia swoje coraz to inne oblicza. To bardzo ciekawa wizja, jednocześnie mocno zakorzeniona w realiach. Topografia, świat dzieciństwa, wszystko co nazywamy „małą ojczyzną”, są tutaj pojęciami głęboko, zuniwersalizowanymi. To świetna, ponadczasowa poezja, która obecnie może docierać do wąskiego kręgu czytelników, ale jestem przekonany, że kiedyś się to zmieni.

Czytam teraz arcyciekawą biografię Mrożka napisaną przez Annę Nasiłowską. Poznaliśmy się kiedyś, kiedy jeszcze mieszkała na Ursynowie. Potem kontakt się urwał. Zamieszczałem ostatnio jej wiersze na portalu Pisarze.pl. Myślałem, że się do mnie odezwie, ale dalej – jak od lat – milczy.

Pewnego dnia doczekałem się wymarzonej pogody: ciemno, pochmurno, zimno, mrozi i 11 stopni. Ciśnienie przyziemne – 986 hPa, bardzo dawno takiego nie odczytywałem na swoim barometrze. To pogoda wymarzona do całodziennego siedzenia w domu i ciekawej lektury. Wolę taką, niż mróz i śnieżyce, choć i ostra zima ma swoje uroki. W związku z tak gwałtowną zmianą ciśnienia miałem przejściowe, ale niewielkie, trudności w oddychaniu, ale to szybko minęło. Czasami tak miałem w przeszłości, ale meteoropatą nie jestem. Widzę z okna, że ludzie chodzą pod parasolami. Na spacer się raczej nie wybiorę. Więc się z rozkoszą „mrozkuję”.

Czytam też różną poezję. Wyjmuję z półki tomiki na chybił trafił. Wolę Grochowiaka niż Brylla, chyba, że wcześniejszego. Zajrzałem też do wierszy Bogdana Ostromeckiego. Dziś jest niesłusznie zapomniany, a przecież to był świetny poeta. Znałem go osobiście. Był jurorem w Łódzkich Wiosnach Poetów. Wielu, nawet wybitnych poetów, nie zdobyło sobie pełnej nieśmiertelności. Teraz hołubią Jarosława M. Rymkiewicza. Nawet organizują jakiś festiwal rymkiewiczowski. A ja pytam: co z Aleksandrem Rymkiewiczem, nie mniej wybitnym i zasłużonym? Również jest prawie zupełnie zapomniany. I takich jest bardzo wielu. Dopóki żyją, mogą się trzepotać jak ryba w balii, a kiedy umrą, woda się uspokaja i udaje, że nic nie ma i nie było. Ale tak zdarzało się zawsze. Ilu twórców już nie znamy, którzy byli głośni w swojej epoce, np. w XIX wieku, a nawet w Dwudziestoleciu, piszących obok okrzykniętych Skamandrytów i kilku innych!

Zaszywam się zatem w pokoju, słucham sączących się z magnetofonu melodii kolędowych, delektuję szarością dnia i z jego głębi przesyłam Pani serdeczne życzenia i pozdrawiam zupełnie nie zimowo –

Stefan Jurkowski

